Rok XXVIII. Piotrków, dnia 21 Maja (3 Czerwca) 1900 r. **Nr. 22.**

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych **po 2 kop.** od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.
Ogłoszenia przyjmują: **Redakcyja** i wszystkie księgarnie; w **Warszawie** „Biuro ogłoszeń Ungra" Wierzbową № 8; w **Petersburgu i Moskwie** „L. i E. Metzl i S-ka"

Najpilniejsze potrzeby Piotrkowa.

(Art. nadesłany).

W ciągu kilku lat pobytu mojego w Piotrkowie nieraz dawały się słyszeć głosy nawołujące do zaprowadzenia w mieście różnych ulepszeń, w celu uzdrowotnienia i upiększenia naszego grodu. Ze swej strony magistrat też nie zasypiał sprawy i sypały się projekty za projektami, bez względu na ich doniosłość i środki wykonania. Tymczasem, przyjmując pod uwagę znaczną ilość niezaspokojonych i różnorodnych potrzeb, przedewszystkiem należałoby je sobie wyraźnie uświadomić, a następnie, rozpatrzywszy każdą z osobna, rozsegregować co najmniej na 2 kategoryje, to jest na takie, które, ze względu na swoją ważność i łatwość wykonania, niezbyt wielkie koszta i t. p., mogą być uskutecznione niezwłocznie i na takie, które chociaż bardzo pożądane, lecz trudne do wykonania i kosztowne, powinny ustąpić pierwszeństwa poprzednim.

Na razie najpotrzebniejszem dla naszego miasta jest: 1-o pobudowanie nowych, odpowiadających wymaganiom hygieny i porządku jatek, 2-o urządzenie spacerowego ogrodu, 3-o zasklepienie łożyska rzeki strawy, 4-o sporządzenie nowego planu i rozszerzenie granic miasta, 5-o budowa wodociągu, 6-o wykup przez miasto gruntów pod projektowane na regulacyjnym planie ulice, wytknięcie, uregulowanie i zabrukowanie tych ulic, zanim przyległe place zostaną zabudowane.

Kto widział istniejące dziś drewniane jatki obok starego szlachtuza, ten chyba zgodzi się z nami, że, wobec budowy nowej rzeźni, dalsza ich egzystencyja stała się wprost niemożliwą. Budowa nowych jatek jest konieczną i powinna być uskutecznioną przez magistrat niezwłocznie, gdyż nie pociąga za sobą wielkich kosztów, a przytem przedstawia korzystny dla miasta interes. Jatki powinny być wybudowane na placu przylegającym do nowego rynku, na którym koncentruje się sprzedaż produktów spożywczych i — urządzone z uwzględnieniem potrzeb hygieny i porządku.

Koszt budowy wraz z kupnem placu nie przeniesie kilkunastu tysięcy rubli, które, włożone w projektowany interes, znajdą doskonałą lokacyję, dając miastu duży procent, a mieszkańcom możność nabywania czysto utrzymanego i dobrze zakonserwowanego mięsa. Rozszerzenie rynku, przez kupno przyległego placu, i bez budowy jatek, dziś już byłoby pożądanem ze względu na ciasnotę miejsca, z przyczyny której, w dnie targowe po wszystkich przyległych ulicach nagromadza się pełno fur i koni, a co za tem idzie i nieczystości.

Następne miejsce w szeregu niezaspokojonych potrzeb miasta należy się urządzeniu obszernego spacerowego ogrodu. Celem jego będzie z jednej strony upiększenie miasta, z drugiej zaś dostarczenie mieszkańcom odpowiedniej rozrywki i odpoczynku. Najodpowiedniejszem miejscem na urządzenie przyszłego parku wydają mi się grunta położone pomiędzy plantem drogi żelaznej i cmentarzem, gdzie dziś jest ogród p. Giegużyńskiego: 1-o) grunta te są żyzne i uregulowane, 2-o) jest to płaszczyzna z łagodnym spadkiem południowym, co sprzyja wegetacyi roślin, 3-o) są położone blizko najpiękniejszej części miasta, 4-o) mogą być łatwo połączone z całą siecią ulic miejskich przez otworzenie egzystującej już na posesyi Krigera uliczki, prowadzącej wzdłuż gmachu sądu okręgowego. Na urządzenie parku potrzeba wykupić około 10 morgów gruntu; ogrodzić go, posiać trawy, zasadzić drzewka i krzewy, na co powinno wystarczyć 25000 rubli.

O potrzebie sporządzenia nowego planu i rozszerzenia granic Piotrkowa, nie będę się rozpisywał; jest to koniecznem dla rozrostu miasta i uregulowania jego części za koleją. Przypuszczalny koszt, około 6000 rubli, niezbyt obciąży budżet kasy miejskiej.

Wyliczone 3 przedsięwzięcia uważam za najpilniejsze, do wykonania nietrudne i nie przewyższające środków kasy miejskiej. Ogólny koszt (jatki—15000, park—25000 i plan—6000), wynoszący około 46000 rubli, dla Piotrkowa jest zupełnie możliwy i nie wyczerpie zapasowego kapitału.

Pozostałe 3 projekta, a mianowicie: pokrycie Strawy, urządzenie wodociągu i wykup gruntów na wyprowadzenie nowych ulic wraz z ich wybrukowaniem, jakkolwiek są również bardzo pożądane, lecz wymagają wydatkowania zbyt wielkiego kapitału, przenoszącego siły płatnicze mieszkańców naszego grodu. Dla rozjaśnienia kwestyi dodam tylko, że zasklepienie obydwóch odnóg rzeki Strawy będzie kosztować około 500,000 rubli, wodociąg do 200,000 i urządzenie nowych ulic około 150,000 rubli — razem poważną jak na Piotrków sumę 850000 rb. (*)

Zróbmy więc to, co jest na razie możliwem; to zaś, co przechodzi nasze siły, odłóżmy na przyszłość.

C. Z. Kościesza.

(*) Koszt zasklepienia Strawy stanowczo wydaje się nam zbyt wygórowany i możnaby go przepołowić. Ważność zaś pokrycia koryta Strawy i jej dopływów jest tak wielką ze względów zdrowotnych i estetycznych, że kładliśmy ją zawsze i dziś kładziemy na *pierwszem* miejscu! Koszt 250000 rb. byłby według rzeczoznawców wystarczający. (*Przyp. Redakcyi*)

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— ***Uporządkowanie ogrodu.*** Magistrat tutejszy otrzymał odpowiednie polecenie, dotyczące uporządkowania, po porozumieniu się z drogą żelazną warszawsko-wiedeńską, tak zwanego „ogrodu kolejowego", który, jak wiadomo, w połowie jest własnością miasta, a w drugiej połowie należy do drogi żelaznej.—Niedawno właśnie pisaliśmy o tem, że ogród ów daleko lepiej nadaje się do publicznego użytku niż tak zwany „miejski" (po-Bernardyński), a to z tego względu, że nietylko teren ma równiejszy, ale jest od tego ostatniego znacznie większy i cienistszy.

— ***Dzielnice Piotrkowa,*** leżące po za przejazdem i tunelem kolejowym, mają nareszcie otrzymać—jak nas informują—oświetlenie gazowe. Wiadomość ta będzie z pewnością wielce pożądaną dla mieszkańców tych dzielnic, którzy nie bezzasadnie skarżą się wciąż, że pozbawieni są i oświetlenia i trotuarów takich, jakiemi cieszy się śródmieście.

— ***Dobrą wiadomość*** niesiemy mieszkańcom miasta wogóle, a alei Aleksandryjskiej w szczególności. Oto magistrat zdecydował się, dzięki nowemu prezydentowi p. Sobieszczańskiemu, nietylko na wybrukowanie tej alei w najbliższej przyszłości, ale nawet na znaczne podniesienie jednoczesne jej poziomu, w miejscu największego jej wygięcia. Tym sposobem nietylko nie będziemy dusić się w kurzu lub tonąć w błocie, ale i przestaniemy zamęczać konie, które w obydwie strony, na stacyję i ze stacyi towarowej, musiały się z ciężarami piąć pod górę.

Zanim jednak projekt ten urzeczywistnionym zostanie, magistrat ma zamiar, tymczasowo, podczas letnich upałów, skrapiać bezustannie wodą całą szosę w rzeczonej alei, jak to ma miejsce w alejach częstochowskich. Tym celem zakupić ma specyjalną beczkę z durszlakiem i parę kuców lub osłów.

— ***Pożar.*** W ubiegłą środę, o godzinie 11-ej z rana, przeraźliwy i przeciągły świst gwizdawki fabryki żelaznej pp. Joela i Rajmunda dał znać miastu o wynikłym opodal niej pożarze browaru p. Bartenbacha w alei Aleksandryjskiej. Z niewiadomej przyczyny, zapaliła się oficyna browaru, mieszcząca na dole mieszkanie służby, a na piętrze suszarnię słodu. Oficyna ta bezpośrednio przylega do pałacyku p. Rudowskiego, w którym mieści się internat gimnazyjalny. Drugi już w niej wypadek ognia w krótkim czasie nasuwa myśl wadliwego jej widocznie urządzenia. Szczęściem ogień w przeciągu kwadransa ugaszony został przez szybko przybyłą naszą straż ochotniczą—tak, że spłonął tylko dach na suszarni. Przy ratowaniu przed poża-

rem sąsiedniego internatu widzieliśmy czynnego samego dyrektora gimnazyjum.

— **Ulica Rokszycka**, a właściwie przedłużenie jej za liniją drogi żelaznej, zostanie zabrukowaną kosztem 7.000 rb.

— **„Oszczędność"**. — Piotrkowskie Towarzystwo spożywcze, dla urzędników wszystkich dekasteryj rządowych, rozpocząć ma swoją działalność z dniem 1 lipca r. b.

— **Nieostrożność**. W zeszłym tygodniu, Władysław Zatarski dwudziestoletni czeladnik koltarski, chcąc zrewidować źle funkcyjonujące tłoki w studni, spuścił się wewnątrz, a chcąc dokładniej rzecz zbadać, zajrzał pomiędzy tłoki i stojącemu w górze kazał ruszyć korbą. Tłoki spadając omal nie zmiażdżyły mu głowy. Poturbowanemu w ten sposób udzielono natychmiastowej pomocy, a następnie odniesiono do domu na kuracyję.

— **Pod kołami furgonu**. W ubiegłą niedzielę niejaka Katarzyna Chęcińska, 28-letnia żona młynarza z Wielkiej-Woli, chwilowo zamieszkała na Bugaju, wybrała się piechotą w drogę do męża, wziąwszy z sobą półtora-roczne dziecko. Napotkawszy jednak po drodze niedaleko od fabryki furgon żydowski, poprosiła woźnicy o zabranie jej. Ten, usadowiwszy Chęcińską przy sobie, ruszył dalej, ale zaledwie ujechał kilkanaście kroków, gdy źle umocowane siedzenie oberwało się, a nieszczęśliwa kobieta dostała się pod koła ciężkiego staczającego się z góry furgonu, który przeszedł jej przez głowę. Biedactwo, zaledwie zdążyła przed śmiercią westchnąć i przycisnąć do łona cudem prawie ocalone swe dziecię! Woźnicę wóz przejechał tylko przez rękę, lekko go kalecząc.

— **(Nadesłane)**. Szanowny Panie Redaktorze! Niedawno widziałam na ulicy Kaliskiej w samo południe takie zdarzenie: Służąca po miejsku ubrana, okryta popielatą chustką, dziewczyna młoda, ciemnowłosa, trzymając w jednej ręce czarno lakierowany koszyk z takiem samem przykryciem, szła razem z dzieckiem, mniej więcej dwuletniem. Dziecko ubrane było w szafirową, wełnianą, elegancką sukienkę i z dużym rondem ryżowy kapelusik. Służącej tak się spieszyło, że pozostawiła po za sobą dziecko o kroków kilkadziesiąt, co gdy spostrzegła, zaczęła wracać po nie. Dziecko tymczasem weszło sobie na murek pod sztachetami przy cerkiewnym ogrodzie. Służąca najprzód zdaleka poczęła wołać na nie ordynarnie, aby zeszło, a gdy maleństwo zejść bez pomocy nie mogło, obawiając się widocznie spaść—służąca z wielkim gniewem przybiegła doń, zbiła je niemiłosiernie i niosąc w powietrzu za jedną rączkę zbitą dziecinę, pobiegła prędko ku Rokszyckiej ulicy, brutalnie odpowiadając po drodze osobom, które się za dzieckiem skrzywdzonem ujmowały.

Warto, aby za pomocą pisma Pańskiego, matki dowiedziały się o tem, jak z ich dziećmi obchodzą się służące... Czyż nie lepiej byłoby dozór nad dziećmi powierzać osobom inteligentniejszym, których tyle w mieście naszem znajduje się w ciężkim niedostatku? *Jedna z matek.*

Piotrków d. 20 maja.

— **Zaćmienie słońca**. Dzięki pięknej pogodzie, mogliśmy znakomicie obserwować zaćmienie słońca, jakie w Piotrkowie rozpoczęło się d. 28 maja o godz. 4 m. 18 po południu; można było widzieć bardzo dokładnie coraz więcej zachodzącą tarczę księżyca na tarczę słoneczną, zakrywającą tę ostatnią po godz. 5 ej do połowy. Niezwykłe to zjawisko astronomiczne zaczęło powoli zmniejszać się; w końcu po godz. 6-ej minut 8 zupełnie znikło. Lekkie przejrzyste chmurki, napływające na tarczę słoneczną, ułatwiały znakomicie obserwacyję.

— **Komitet Towarzystwa Cyklistów** zawiadamia nas, że w dniu 10 czerwca odbędą się na torze wyścigi z nagrodami, na które zapewniony jest przyjazd cyklistów wszystkich zaprzyjaźnionych Towarzystw.

— **Zwiększenie pensyi**. Przedstawiony został do zatwierdzenia władzy wyższej projekt zwiększenia pensyi urzędnikom magistratu w Radomsku. Oprócz tego, zaprojektowano utworzenie nowej posady sekwestratora przy tymże magistracie.

— **Szkoła handlowa**. Utrzymujący 4-klasową szkołę realną w Łodzi p. J. Majer, wystąpił z podaniem do odpowiedniej władzy o pozwolenie na otwarcie w Częstochowie *3-klasowej* szkoły handlowej.—

Czyby nie było praktycznem otworzenie też i w naszem mieście *jednorocznych* kursów handlowych, w rodzaju szkoły handlowej jednorocznej w Warszawie p. Rogulskiego? Wielu bowiem uczniów, kończących w Piotrkowie klas 4 lub 6, a także uczenic kończących tutejsze gimnazyjum i szkołę p. Domańskiej, o ile wiemy, bardzo pragnęłoby obeznać się z buchalteryją i umocnić w znajomości obcych języków.

— **Z Częstochowy** donoszą nam, że w dniu 20 maja odbyło się tam na korzyść miejscowego Towarz. Dobroczynności przedstawienie amatorskie, na którem odegrano *„Dzieci muzy"* komedyję w 1 akcie Fr. Domnika, *„Marynarz"* obrazek dramatyczny w 1-m akcie S. Duchińskiej i *„Partyja winta"* komedyję w 1-ym akcie Jordana. Wszyscy amatorowie wywiązali się z zadania z ogólnem zadowoleniem i byli też gromko wciąż oklaskiwani. Salę teatralną otrzymali organizatorowie przedstawienia od p. Zapałkiewicza bezinteresownie; równie bezinteresownie miejscowe firmy drukarskie wydrukowały programy i afisze, a orkiestra p. Wapolińskiego za próbę jeneralną także nie sobie nie polikwidowała.

Dzięki takiej ofiarności, przedstawienie przyniosło na czysto rb. 601 kop. 6, za który to rezultat Komitet Tow. Dobroczynności... prawdopodobnie musi być wdzięczny tak inicyjatorom przedstawienia, jak reżyseryi, amatorom i wyżej wymienionym firmom. Szczegółowy rachunek przychodu i dochodu zamieszczamy na końcu niniejszego numeru.

— **Z Sosnowca**. W pierwszych rzędach półgłosem wymieniane uwagi; w dalszych bez ceremonii prowadzona rozmowa; jakieś indywiduum spacerujące sobie pomiędzy ławkami podczas przedstawienia, hałas, tupot, gwizdanie; na scenie rozlegający się głos suflera tak, że go w 15-m rzędzie jeszcze słychać; niemiły skrzeczący głos Judyty; oto akompanijament jaki urządzono Żelazowskiemu podczas „Uriela Acosty". Gniew i zniecierpliwienie ogarniały słuchaczów i nie pozwoliły im zachwycać się grą znakomitego tragika.—Namysłowski czaruje nas swoją wybornie wyćwiczoną

Z Tomaszowa pod Piotrków.

(Dokończenie).

Minąwszy most, wehikuł w istnych konwulsyjach niesie cię po niemożliwym bruku wązkiej żydowskiej uliczki. I oto ów *Wolbórz*, po którym stąpały pierwsze powagi kraju, świeckie i duchowne, woła do ciebie swemi dwoma rzędami chałupek biało otynkowanych, o kilku koślawych schodkach ułożonych z brukowców: *„sic transit gloria mundi"*! Najpokaźniejszy—to domek rabina z czerwonej cegły; wprost niego sklepik z wiktuałami, brudny, cuchnący, herbaciarnia i traktyjernia zarazem. W dalszym ciągu szyja ulicy jeszcze się zwęża, a u jej wylotu ukazuje się duży czworobok: rynek.

Domki tu już porządniejsze, murowane, niektóre nawet z ganeczkami, sąd, bardzo ładny domek z balkonikiem, gdzie mieści się apteka i mieszka doktór. Pośrodku rynku kościół. Obszerny, czworograniasty, wcale z zewnątrz imponującego nie robi wrażenia. Biało otynkowany, przysadzisty, ze swemi okratowanemi, nieproporcyjonalnie wielkiemi oknami, wygląda raczej na urząd jakiś lub coś w tym rodzaju, niż na świątynię. Miedzią jedynie pokryte wieże dodają mu powagi. Wewnątrz bardzo obszerny, może pomieścić do 3,000 pobożnych; tylko na obszar swój za nizki. Zabytków, ornatów, tablic, nie przechował żadnych; posiada za to sporo cennych obrazów, wiele z nich pędzla Smuglewicza. Dziwnie w bocznej nawie wygląda stara, spróchniała podłoga z desek, obok całości wyłożonej kamiennemi płytami.

Główna nawa datuje się od r. 1148. W Wielkim Ołtarzu Pan Jezus Smuglewicza; na bocznej ścianie Ś-ty Piotr w więzieniu, maleńki obrazek, mocno podniszczony, z podpisem zupełnie już nieczytelnym; musi jednak być cenny, kiedy taki jakim jest Warszawa nabyć go chciała konieczne za cenę 700 rb. W bocznym ołtarzu Wniebowzięcie także Smuglewicza i najpiękniejszy ze wszystkich Ś-ty Józef z Dzieciątkiem.

Naprzeciw kościoła plebanija. Przed trzydziestu laty, stał tu jeszcze obok niewielki, ale piękny ratusz w gotyckim stylu, z wysoką wieżycą; dziś z poza kościoła sterczą jego zwaliska, mchami i zielskiem porosłe, wisząc niby ogród Semiramidy nad zapadłemi piwnicami i lochami więziennemi.

Nieopodal, na wzgórzu cmentarz, ze staruszką pochyloną kapliczką, z nieregularnie jakby przypadkowo porozrzucanemi grobami. W drugiej części miasteczka domki już porządniejsze, wszystkie prawie murowane, bruk tylko taki sam marny.

Z miasta wjeżdżasz w aleję lip starych, po za któremi z jednej strony, z poza kępy zieleni, błyska lustrzanemi szybami domek maleńki, samotny. Temu to podobno domkowi zawdzięczamy doskonałą szosę tutejszą. Kiedy bowiem wpływowa jakaś gruba ryba, jeżdżąc w częste odwiedziny do zamieszkałej tam piękności, utknęła raz nosem w błocie, w kierunku „dobra publicznego" wytężyła nareszcie usilne swe starania.

Na lewo od owej lipowej alei widnieje pałac biskupi z 365 oknami, symbolami dni w roku, 52 kominami—tygodni, i 12 bramami—miesięcy. Dawna rezydencyja książąt kościoła niczem na zewnątrz nie przypomina minionej ongi świetności. Widzisz tylko przejeżdżając, ciężki żółty budynek z pawilonami, o niezliczonej ilości okien, nie imponujący ani położeniem, ani architekturą, nie wyglądający też na takiego, jakim jest, starca. Ząb czasu oszczędził mury, nad któremi przepłynęły wieki; wewnątrz jednak ani cienia już dawnego blasku, wspaniałych makat, misternych sprzętów i t. p.

Rozigrana tylko fantazyja twoja budzi echo stąpań luminarzy kraju, przesuwa ci przed oczyma wspaniały orszak, towarzyszący niesionej do palacu, z księciem kościoła, przepysznej kolebce biskupiej. I powstaje przed tobą jakby zbudzony z zaklęcia cały ten świat dawny, nielitościwą falą przeznaczeń zepchnięty w bezpowrotną głębię przeszłości.

Ani się śni dzisiejszym mieszkańcom Wolborza, przeważnie biednym żydkom handlarzom, że stąpają przed wieki wydeptanemi śladami najpierwszych luminarzy kraju.

Już w r. 1148 Papież Eugenijusz o zamku wolborskim wspomina. Na trzy jednak ćwierci wieku przedtem jeszcze, bo w r. 1065, już dyplomaty wzmiankę o nim mieszczą.

W zamku biskupim w XVI wieku przemieszkiwał słynny stronnik reformacyi, prymas Jakób Uchański. W nim również mieszkał biskup Stanisław Karnkowski, znany w historyi przyjaciel kardynała Hozyjusza. Tu Władysław Jagiełło stanął, ciągnące w r. 1410 na wojnę krzyżacką; tu w 10 lat później przyjmował poselstwo, ofiarowujące mu tron

orkiestrą w parku sieleckim. Gawiedź skupia się wokoło orkiestry a przecudne jej piano ginie dla tych, co siłą pięści nie chcą się do estrady dostać. Po mazurach i oberkach szalone brawa i bisy—po wyjątkach z oper głucha cisza. Kontramarek podczas koncertów nie wydają. Każdy rad nie rad musi coś zjeść—a tu obsługa marna, grzeczność żadna, a ceny słone: 50 kop. porcyja szynki—na 3 porcyje 6 plasterków!

— ***Ś. p. January Lamparski*** założyciel i dyrektor 6-cio klasowej szkoły miejskiej w Częstochowie, były nauczyciel tutejszej szkoły profesora Popowskiego, przez wiele lat współpracownik pisma naszego, w pełni sił, w wieku lat 46 padł na stanowisku—od pedagogicznej pracy odwołany przez śmierć nagłą w dniu 29 b. m. I śmierci tych nagłych coraz to więcej, a chwyta ona najdzielniejsze jednostki, takie, co przebojem idąc przez życie, nie liczą się z siłami, szafując niemi hojnie, aż ich braknie doszczętnie. Ś. p. Lamparski do takich natur należał: dzięki żelaznej pracy, przedsiębierczości, oddaniu się całem sercem obowiązkom, wybił się i prowadzoną przez się szkołę postawił na stanowisku pierwszorzędnego zakładu naukowego. Gmach na tę szkołę zbudowany był wzorowym—pisaliśmy o nim w swoim czasie. Na uczniów wywierał wpływ ogromny, kierując niemi żelazną a kochającą ręką, dając im przykład prawości i nieskazitelnego charakteru. Cześć pamięci dzielnego pracownika i uczciwego człowieka!

Pogrzeb ś. p. Lamparskiego odbył się w ubiegły czwartek przy licznym napływie mieszkańców Częstochowy i przyjezdnych przyjaciół zmarłego. Na trumnie nieboszczyka złożono kilkanaście wieńców: Od Zarządu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, którego był członkiem, od urzędników tegoż Towarzystwa, od nauczycieli, od uczniów, od pensyjonarzy, od zakładów naukowych, od osobistych przyjaciół, wreszcie od pozostałych po zmarłym drobnych sierot i najbliższej rodziny.

— ***Ś p. Edmund Dylewski*** adwokat przysięgły w Warszawie, piotrkowianin, b. uczeń tutejszego gimnazyjum—współpracownik pisma naszego, zmarł również nagle w Lublinie d. 27 b. m. I znów wraz z nim ubyła z szeregów zdolna i pracowita jednostka, jeden z tych, co dzięki wybitnym zdolnościom i pracy mógł się był wysoko wybić—i stać się pożytecznym krajowi. Czytelnicy nasi pamiętają zapewne sumiennie, pięknym językiem pisane prace historyczne zmarłego pomieszczane w „Tygodniu". Jego „Lustracyje" jego „Wolbórz" to cenne przyczynki do dziejów gubernii naszej—do dziejów ziemi, którą zmarły synowskim kochał uczuciem. Będzie mu ona lekką, a pamięć jego szanowaną zostanie.

— ***Pięć nagłych zgonów***, wybitniejszych z miastem lub gubernija naszą związanych jednostek: ś. p. Feliksa Jędrzejewicza prezesa Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Seweryna Szwarcenberga adwokata przysięgłego, Michała Wołowskiego literata i dyrektora teatru, Edmunda Dylewskiego adwokata przysięgłego i obrońcy konsystorza, oraz Januarego Lamparskiego dyrektora szkoły, przygnębiające wrażenie uczyniły w naszem mieście. Legli oni na stanowisku w ciągu niespełna roku, a trzej ostatni w ciągu 2 tygodni!.. Z tej liczby czterej byli współpracownikami naszego pisma.

— ***Na posiedzeniu*** sekcyi technicznej łódzkiej w d. 18 b. m., pan Jan Procner z Pabijanic mówił „O parze przegranej i elektryczności w usługach przemysłu fabrycznego". Odczyt ten, oparty na sumiennych studyjach, będzie drukowany w „Przeglądzie Technicznym". Przewodniczący p. I. Arkuszewski, widząc korzyści z umiejętnej opieki nad urządzeniami technicznemi w fabrykach, do uwidocznienia jakich nastręczały uwagi ze zwiedzenia przez Sekcyję fabryki Szeiblerów i odczyt p. Procnera—zaproponował, aby na wzór zagranicy pp. inżynierowie zechcieli się podjąć roli wolnopraktykujących, w celu przyjścia z pomocą drobnemu przemysłowi, pozbawionemu opieki technicznej. Wniosek ten wzięto pod rozwagę, a opracowanie go, w celu zachęcenia do podjęcia się takiej roli, postanowiono przeprowadzić.

— ***Ceny bawełny*** w ostatnich czasach podniosły się o 40%; towary zaś bawełniane podnosiły się o $15^{1}/_{2}$, lecz przewidywana jest wkrótce znaczna zniżka. Cena wełny (gatunek Merinos) podniosła się w ciągu roku 1899 o 55%, a od stycznia r. b. do obecnej chwili spadła o 25%. Angielska zaś wełna grubsza (Croosbard) w ciągu roku sprawozdawczego 1899 spadała w cenie, lecz nie w tym stosunku, a mniej więcej o 18 do 20%; następnie dopiero podniosła się o 50%.

— ***Połączenie tramwajowe.*** Fabryki wyrobów bawełnianych akcyjnego Towarzystwa K. Szejblera w Łodzi mają być połączone z główną siecią linij tramwajowych, co wielce wpłynie na udogodnienie komunikacyi ich z centrum miasta.

— ***„Spójnia".*** W ostatnim czasie znów zaczęły mnożyć się na prowincyi towarzystwa spożywcze, co wobec zwiększającej się wciąż drożyzny artykułów spożywczych, zasługuje na najwyższe uznanie. Obecnie zawiązuje się podobne towarzystwo spożywcze w Łodzi p. f. „Spójnia".

— ***Nowy ogród.*** Ministeryjum spraw wewnętrznych zatwierdziło projekt założenia w Łodzi nowego ogrodu miejskiego. Kosztorys wynosi 26,000 rb.

— ***Na upisy*** od p. Maryi Kossowskiej odebraliśmy rb. 1 kop. 25, zebrane w jej handlu, na rzecz biednych uczniów tutejszego gimnazyjum.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— **„Architekta"**, miesięcznika wychodzącego w Krakowie ukazał się № 1. Znajdujemy w nim między innemi — wizerunki (i objaśnienia do nich): Katedry na Wawelu (po odnowieniu); Kościoła na Pradze; Pawilonu polskiego na wystawie powszechnej w Paryżu; Domu secesyi w Wiedniu; oraz Kasy oszczędności we Lwowie. Strona zewnętrzna wydawnictwa przedstawia się nader dodatnio.

— **„Metodyki historyi literatury polskiej"** Piotra Chmielowskiego, wyszedł zeszyt V, w formie dodatku książkowego do „Przeglądu Pedagogicznego" za kwartał I 1900 r.

Sprawozdanie z przedstawienia amatorskiego, danego na korzyść Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w Częstochowie.

PRZYCHÓD:

1) Przedstawienie dało	377 rb. — k.
2) Próba jeneralna	85 rb. 50 k.
3) Naddatki dawane przy sprzedaży biletów za *sznurowemi kwitami*	158 rb. 50 k.
4) Za programy i cukierki	75 rb. 90 k.
Suma przychodu (brutto)	696 rb. 90 k.

ROZCHÓD:

1) Wróblewskiemu za oświetlenie 12 prób, przedstawienia i za maszyneryje	25 rb. — k.
2) Fryzyjer	12 rb. — k.
3) Muzyka (na przedstawieniu)	10 rb. — k.
4) Reżyser i sufler	15 rb. — k.
5) Rozlepienie afiszów, przynoszenie i odnoszenie rekwizytów	10 rb. — k.
6) Cukierki	17 rb. 67 k.
7) Drobne wydatki (2 marki na podanie o pozwolenie 1 rb. 60 k., maszyniście—50 kop., dorożka do fabryk w celu sprzedaży biletów—2 rb. 25 k. 7 funtów świec do żyrandola i kandelabrów—1 rb. 82 k.)	6 rb. 17 k.
Suma rozchodu	95 rb. 84 k.

Przychód	696 rb. 90 k.
Rozchód	95 rb. 84 k.
Towarz. Dobr. otrzymało	**601 rb. 06 k.**

Urządzający przedstawienie *Al. Kossowski.*

Rachunek z zabawy ludowej w dniu 20 maja r. b.

DOCHÓD:

1) Za tysiąc biletów wejścia dla osób dorosłych, po kop. 20 bilet	200 rb. — k.
2) Za 500 biletów dziecinnych po k. 10	50 rb. — k.
3) Za wejścia bez biletów	3 rb. 92 k.
4) Z bufetu	21 rb. 88 k.
5) Z cukierni	2 rb. 30 k.
6) Ze strzelnicy	9 rb. 76 k.
7) Z wagi	2 rb. 76 k.
Razem	290 rb. 62 k.

WYDATKI:

1) Fajerwerki, zegarki i dewizki na nagrody, flagi i inne przedmioty, według szczegółowego rachunku, przez komitet zabawy poświadczonego	90 rb. 56 k.
2) Oświetlenie i inne przybory, oraz wynajęcie koni	15 rb. 73 k.
3) Dwie orkiestry	40 rb. — k.
4) Ludziom za robotę około urządzenia zabawy	7 rb. 35 k.
5) Nagrody na wyścigach konnych i pieszych	18 rb. — k.
6) Chorągiewki dla dzieci	5 rb. — k.
7) Druk ogłoszeń o zabawie i biletów	18 rb. 67 k.
8) Rozlepienia ogłoszeń	2 rb. — k.
Razem	197 rb. 31 k.

PORÓWNANIE:

Dochód	290 rb. 62 k.
Wydatki	197 rb 31 k.
Pozostało czystego dochodu	93 rb. 31 k.

Z których połowa wniesioną została do kasy Towarzystwa dobroczynności, a druga połowa wydaną została prezesowi miejscowej straży ogniowej, dla wniesienia do kasy tejże straży.

Za urządzenie powyższej zabawy, Sz. Komitetowi, inicyjatorom i wszystkim wogóle, którzy do powodzenia jej się przyczynili, Rada Towarzystwa dobroczynności składa niniejszem należne podziękowanie.

Prezes Rady *Srzednicki.*

Członek Rady, Sekretarz *Konarzewski.*

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej

— W dniu 30 maja (12 czerwca) we wsi Starostwo w gminie Uszczyn, na sprzedaż mebli i drzewa budulcowego, od sumy 219 rb.

— 31 maja (13 czerwca) w m. Łodzi w domu pod № 74 przy ul. Benedykta, na sprzedaż kołder i materyjałów wełnianych, od sumy 400 rb.

— 12 (25) czerwca w m. Łodzi w domu 130 przy ul. Widzewskiej, na sprzedaż warsztatu tokarskiego, pilników i innych sprzętów ślusarskich, od sumy 401 rb.

— 6 (19) czerwca w magistracie m. Zgierza, na 3-ch letnią dzierżawę: 1) placu miejskiego, oznaczonego № 23/25 w m. Zgierzu, od sumy rocznej 168 rb. 30 k. in plus., 2) placu miejskiego przy drodze Piątkowskiej pod № 18/19, od sumy 21 rb. 40 kop. rocznie, in plus.

— 7 (20) czerwca w urzędzie p-tu częstochowskiego, na restauracyję w ciągu 1900 r. trzech mostów №№ 1, 2 i 28 w m. Częstochowie, od sumy 978 rb. 23 kop. in minus.

— od 1 (14) do 30 czerwca (13 lipca) za wyjątkiem dni nieurzędowych, w m. Piotrkowie, na rynku, będzie sprzedawany inwentarz żywy i martwy.

— 5 (18) czerwca w zarządzie gminnym Góra, w pow. rawskim, na 3-ch letnią dzierżawę dochodów z łaźni żydowskiej i mykwy w Nowem-Mieście, od sumy 164 rb. rocznie, in plus.

---

czeski. Na Wolbórz również w 1422 pochód wojsk polskich na drugą wyprawę krzyżacką był skierowany. W nim też w r. 1665 nieszczęśliwy król Jan Kazimierz szukał schronienia przed wojskami szwedzkiemi. Przedtem jeszcze w r. 16[illegible]6 ówczesny biskup kujawski założył przy pałacu park i zwierzyniec, a sam pałac rozszerzył i odświeżył.

I w późniejszych jeszcze czasach Wolbórz nie przestał mieć znaczenia historycznego. W roku 1775 upamiętnił go swą bytnością Stanisław August.

Lecz dążmy dalej.

Za krzyżem, starością omszałym, ukryta w gąszczu drzew, rozsypała się we dwa rzędy mała wioseczka „*Polichno*". Dalej już tylko całe obszary łubinu i gryki, i znów na prawo mała wioseczka „*Harczówka*", za nią lasek z jednej, zagajnik z drugiej strony. Dalej jeszcze, na wiorstowej przestrzeni pusta poręba, z ustawionemi na niej sągami z odzimków, i znowu płaszczyzna, pola i łąki, śród których gdzieniegdzie mignie tylko grusza, sierota samotna w szczerem polu.

Na prawo po za polami wieś „*Meszcze*". To podobno jakiś niemiec-kolonista zdefigurował tak „miejsce".

Już tylko 5 wiorst do Piotrkowa.

Znowu struga jakaś bezimienna, duży obszar torfowisk, aleja olch starych, a za nią po obu stronach szosy lasek falisty, pagórkowaty—Mekka piotrkowian. Pod górę znowu poletko, glinianki, jakaś oddalona, samotna osadka, potem rzadkie chałupki, jakby przedmieście Piotrkowa—i oto stajem u bram starożytnego, trybunalskiego grodu.

Emilija Topas-Bernsztajnowa.

Notowanie Giełdy Zbożowej w Gliwicach.

Dnia 29 maja

Żyto	75 do 80 k.	tendencyja	bez zmiany
Pszenica . . .	87 — 93 „	„	„ „
Owies	66 — 75 „	„	mocna
Otręby żytnie	63 — 66 „	„	„
„ pszenne	61 — 63 „	„	bez zmiany
Mak. rzepak. .	74 — 76 „	„	„ „
Gryka	90 — 93 „	„	słaba

za 1 pud, franco stacyja Sosnowiec.

Termina opłaty podatków miejskich: w *styczniu*—składka szkolna i transportowa; w *marcu*—I rata podatku podymnego skarbowego, podatek podymny miejski, oraz składka drogowa i latarniowa; w *kwietniu* — składka ogniowa i szpitalna; we*wrześniu*—II rata podatku podymnego skarbowego.

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie***, w blizkości dworca kolei żelaznej.

TOWARZYSTWO ŁOWICKIE

PRZETWORÓW CHEMICZNYCH i nawozów sztucznych.

Zarząd: Warszawa, Włodzimierska 23

AGENTURY: W-y Wł. Zaleski w Piotrkowie,
„ I. Kotliński w Rawie,
„ I. Mikołajewski w Nowo-Radomsku,
„ G. Szamowski w Łodzi—Konstantynowska 5,

Poleca: **Superfosfaty, Zuzle fosforowe Łowickie, Gips fosforowy Łowicki** i inne nawozy sztuczne.

Na żądanie cenniki. (52—21)

Rozkład letni pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8 powieści p. t. „ZŁUDZENIA."

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Дозволено Цензурою. W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

Gwido zaciął wargi i zbladł, a Marta szczebiotała wciąż, zanosząc się jak słowik nadmiarem podniecenia.

— Wiem już, jak będzie najlepiej—zawołała,—suknia zupełnie, zupełnie skromna z ciężkiej materyi, a na szyję mamusia pożyczy mi swego brylantowego naszyjnika. Dopiero to hamburczycy zrobią wielkie oczy!

Gwido uniósł się.

— W takich chwilach nie nosi się cudzej biżuteryi, gdyby ona nawet należała do matki; a przedewszystkiem fałszywe brylanty uchodzą tylko na scenie.

— Fałszywe?..—zawołały obie. Asminda po raz pierwszy może zapomniała o swej godności. — To są prawdziwe brylanty.

— I to najczystszej wody!—zawtórowała Marta.—Mama dostała je na chrzcinach Filipa, od jego chrzestnego ojca. I wyobraź sobie, że mama nie chce mi tego naszyjnika zapisać. Utrzymuje, że się on należy Filipowi.

Gwido przymknął oczy, by się opamiętać.

— Nie! nie!.. nie chcę myśleć, nie chcę się zastanawiać, jakiego rodzaju uczucia obudzono w tem biednem sercu,—myślał.

— W każdym razie wolałbym najskromniejszą tualetę bez żadnych ozdób.

— Nic dziwnego—pomyślała Marta—w tych surowych sferach, do których należą Baumeistrowie, panny młode ubierają się może jak mniszki, ale ja go po trochu nauczę na czem polega prawdziwie dobry ton w wyższych sferach. W dramatach francuz-

Ale ja znam mojego starego Marcina i wiem, że mu tam bez nas tęskno. Wielki z niego artysta, ale jednocześnie poczciwy chłop, lubiący zachowywać dawne zwyczaje. Zróbmy mu niespodziankę i pójdźmy do nich. Jak powiedziałem, tak się i stało. Za minutę byliśmy w wagonie pierwszej klasy i oto macie nas przed sobą.

Zakłopotanie trwało krótką zaledwie chwilę. Dobroduszne, serdeczne słowa starego dystrybutora, usprawiedliły go w oczach Filipa, którego wzruszyła myśl, że przyjaciel ojca ufa tak jego gościnności. Stary Kalkowski promieniał; Filip szybko przysunął dwa krzesła i serdeczniej niż było można przypuszczać przyjęto niespodziewanych gości.

Gospodarz domu przeprosił, że goście będą zmuszeni poczekać aż podadzą nowe zakąski.

— Ależ my jesteśmy już po kolacyi — zawołała pani Szulc. Tylko na wszelki wypadek zabraliśmy ze sobą kosz Pommery. Myśleliśmy, że się może przyda.

Na stole ustawiono sześć nowych butelek i pod ich wpływem wszyscy się jakoś rozjaśnili i poweselelł.

Gdy małżonkowie Szulc Wejnmar stanęli w progu, Marta zauważyła dziwny uśmiech na ustach Gwidona. Nie wiedziała, że uśmiechnął się on do szalonej myśli, która mu w tej chwili przez głowę przebiegła:

— A gdyby to była Szarlota!

Ona zrozumiała to jedno, że przybycie nowych gości nie pogniewało narzeczonego i czuła się przez to upoważniona do wesołości. Szulc obejrzał się wokoło.

— Ależ to u was pięknie. Prawdziwie artystyczne urządzenie. A ja się znam na tem; w Berlinie nie trudno jest wykształcić sobie smak... Sztuka to piękna rzecz... Ale powiedzno nam Filipie, co to za piękna pani w ponsowej aksamitnej sukni jest na tym portrecie?

— To hrabina Sonnenstein—odpowiedział artysta.—Zachciało jej się, bym zrobił jej portret w tym samym kostiumie, w którym występowała w żywych obrazach.

— Jakto, to żona tego milijonera Sonnensteina? I ty się znasz z nim?—spytał zachwycony Szulc.

— To pewno te obrazy, które były przedstawione w roku zeszłym na scenie wielkiej opery?—dorzuciła pani...—Wejście kosztowało dwadzieścia marek... Na cel dobroczynny.

— Te same.

— Słuchajno stara! a gdyby tak pan Filip uwiecznił twoją fizyjonomiję na płótnie? Oczywiście takich sum jak Sonnensteinowie ja płacić nie mogę, ale po przyjaźni zrobiłbyś pan może dla mnie jej portret za jakie pięćset marek? Co? Wiem, że to niewielka sumka, ale za to miło ci będzie robić portret pięknej kobiety.

— Pytanie, czy się Filip zgodzi?.. wtrącił ojciec.

Położenie finansowe nie pozwalało mu być zanadto wybrednym. Zgodził się więc odrazu.

— Włóż zieloną atłasową suknię — doradzał Szulc—i zarzuć malowniczo na ramiona futrzaną rotundę.

cennej nad wszystko delikatności uczuć. Że tak było, widział to teraz i sam przed sobą to przyznawał.

— I to najgorsze, że to wszystko jest w niej takie już stałe, takie określone, że jest tak silnie o swojej doskonałości przekonana, że jej się wydaje, iż dalsze doskonalenie się, nauczenie się czegokolwiekbądź jest dla niej rzeczą zupełnie zbyteczną!.. Ona nie przypuszcza nawet, że są na świecie kobiety od niej wyższe, obdarzone większą wrażliwością, rozumniejsze, wykwintniejsze natury, natury bardziej kobiece...

W skroniach czuł ból niemiłosierny, dusił się i tchu nie mógł złapać, a w umyśle rodziła się straszna myśl:

— Czy ja mogę być z taką kobietą szczęśliwy?

I w głębi duszy słyszał straszną odpowiedź: nie!

I jeszcze straszniejsza myśl przebiegła mu przez głowę:

— A więc... należy się jej wyrzec!

Ale jednocześnie, jakby w obronie kochanej kobiety, innego rodzaju myśli napływać zaczęły.

— Przecież pod wpływem lekkomyślnej pospolitej matki, nie znającej innej areny działalności nad deski sceniczne, nie mogła się wyrobić na istotę pełną wyższych, subtelnych uczuć. Skoro się ją raz przesadzi na grunt odpowiedni, może się przeistoczyć zupełnie.

I znów wewnętrzny głos odpowiadał:

— Nie, w tym wieku jej nie przerobisz; szczepi się młode płonki, przesadza młode tylko drzewa.

I każde słowo Szarloty dźwięczało mu w uszach, przypominał sobie wszystko po kolei. Wiedział, że Baumeistrowie nie będą się nad nim znęcać, że skoro

kich panna młoda z arystokracyi ma zawsze zbytkowną tualetę.

Postanowiła nie upierać się dalej. Gwido i tak dziś wieczór tyle dla niej zrobił. Zachwycała się przy tej sposobności sama sobą i talentem, z jakim umiała nad sobą panować. Matka, nawykła widać czytać w myślach córki, w milczeniu przytuliła ją do siebie.

Zjawił się kelner z chłopcem do usługi i całym taborem przekąsek i potraw.

— Do stołu! do stołu!—zawołał Kalkowski i w milczeniu zaczął chciwie połykać ostrygi.

Razem z nim milczał i Gwido. Ciężko mu było na sercu.

— Twoje zdrowie! Zdrowie narzeczonych!—zawołał Filip podnosząc kielich i zamilkł nagle spojrzawszy na Gwidona.

— Co z tobą się dzieje? Co ci jest?—spytał troskliwie.

— Nic, nic, jestem zdenerwowany —odparł, nie patrząc na młodego artystę.

— Bo pan się przepracowujesz—wtrącił uprzejmie Dobert.—Jeden z dowcipnych autorów francuzkich słusznie zauważył, że podczas przeprowadzki i narzeczeństwa należy się wstrzymać od pracy.

Marta, trącając się z matką kieliszkiem, pochyliła się ku niej.

— Co jemu się stało?—zapytała szeptem. — Czy tylko papa nie palnął jakiego głupstwa? Ja zaraz mówiłam, że nam wszystko popsuje; trzeba go było puścić do Szulców.

— Co znowu! Poprostu fantazyja—oni wszyscy jednakowi. Nie zwracaj na niego uwagi.

— Damy szepczą! To nie wchodzi w program. My dziś chcemy z ich rozmowy korzystać.

— Mój Dobertku!—przerwała Marta.—Słowo honoru niceśmy o was złego nie mówiły.

Podano deser. Marta znalazła migdałek o podwójnem ziarnie i dzieliła się nim z Filipem. Dobert opowiadał Kalkowskiemu o „klapie", którą jego współzawodnik urządził w Poznaniu, a Gwido na prośbę przyszłej teściowej obierał pomarańcze.

Nagle rozległ się dzwonek. Filip pobiegł otworzyć i usłyszano jego pełen zdziwienia okrzyk. W progu stanęli małżonkowie Szulc Wejnmar.

— Ot to się nazywa niespodzianka!—zawołał radośnie Kalkowski. — Teraz dopiero rozpocznie się naprawdę zabawa! Wróciły dawne, dobre czasy.

— Dobry wieczór państwu! Prosimy o przebaczenie!—przerwał kupiec, stając w komicznej postawie z laską i cylindrem w ręku. Godna jego małżonka rozebrała się już w przedpokoju i stała obok niego, pysząc się swoją pomarańczowo-ceglastą jedwabną szatą.

— Zkądżeście się tu o tej porze wzięli?—dopytywał Kalkowski.

— Ano, przykro mi było spędzić uroczysty wieczór wigilii nie wedle starego zwyczaju. Powiedziałem tedy do żony: widzisz serce, Kalkowski nie mógł nas prosić, bo wieczerzę wyprawia jego zięć, a mieszkanie należy do Filipa, który nie złożywszy nam jeszcze wizyty, nie czuł się w prawie nas prosić.

— Ja jej pożyczę którego ze swych wspaniałych kostiumów—zaproponowała łaskawie Asminda.

— A gdyby tak pani przebrała się w strój ludowy tych okolic, z których pani pochodzi: strój wieśniaczki z Lobenau lub Spreewaldu!—rzucił Filip.

— Ano!.. Kiedy już wszyscy coś radzą, to i ja zaproponuję kostium... westalki—powiedział Kalkowski.

Wszyscy roześmieli się z konceptu. Jeden tylko Gwidon nie mógł się powziąć. Nie chciał się od innych wyróżniać, ale śmiech jego był wymuszony, nienaturalny. Marta nie widziała tego i z całą niefrasobliwością oddała się zabawie. Jaśniała szczęściem i zadowoleniem. Chlubiła się dzisiejszym wieczorem, który przyniósł jej tyle dowodów miłości narzeczonego i upewnił ją, że on odtąd do niej, do niej niepodzielnie należeć będzie; nie milkła też ani na chwilę i, nie krępując się bynajmniej, podtrzymywała wciąż lekką i zbyt swobodną rozmowę, wchodząc w najdrobniejsze szczegóły jakiejś skandalicznej historyjki, którą Szulc opowiadał. Filip odczuwał niewłaściwość jej postępowania i usiłował odwrócić uwagę Gwidona, gorliwie z nim rozmawiając; co jednak z niemałą przychodziło mu trudnością, ile że młody architekt odpowiadał półsłówkami, tak, że obaj unikali swego wzroku; raz tylko przypadkowo spojrzenia ich się spotkały i w jednej chwili obaj zrozumieli się wzajemnie. Około drugiej Kalkowska przypomniała, że gra jutro dużą rolę i musi wypocząć. Zebrani hałaśliwie powstali z miejsc, hałaśliwie wyszli na ulicę, panie siadły do powozu, Kalkowski zabrał się z przy-

jaciołmi, a Dobert poszedł do restauracyi. Gwido pozostał samotny na pustej ulicy.

Półmgła księżycowej nocy, chłodne powietrze i pustka, która czekała nań w jego kawalerskim mieszkaniu, nie uspasabiały go do snu. Nie po to też, by zasnąć, rzucił się na łóżko odurzony, przemęczony niewesołemi myślami.

— Tak, tak, trzeba się namyślić, trzeba się dokładnie zastanowić nad tem wszystkiem, co zaszło od chwili oświadczyn, nad tem wszystkiem, czego się dziś nasłuchałem.

Drżał na całem ciele i zamykał oczy, by nie widzieć niepewnego światła jutrzenki, które mimo zapuszczonych stor wpadało przez okno. Owinął się kołdrą po szyję, było mu gorąco, a dreszcz wstrząsał nim jednak nieustannie. Nie mógł również zebrać myśli; doznawał świadomości jakiegoś strasznego nieszczęścia, które nad nim zawisło, jakiejś nieuniknionej a ciężkiej doli.

Nakoniec opanował o tyle zamęt, jaki powstał w jego umyśle, że zaczął sobie po kolei przypominać dzień po dniu, każdą chwilę, którą spędzał z Martą, od chwili gdy został jej narzeczonym. I nie było dnia, w którymby nie odezwała się z czemś, co raziło bądź jego pojęcia o moralności, bądź też nie dotknęło go niemile wobec przyjętych w świecie form towarzyskich. Nie mógł sam wobec siebie zaprzeczyć, że Marta jest prawie zupełnie, zupełnie nawet różna od tej istoty, którą sobie jako przyszłą swą żonę przedstawiał. I niemiłosiernie stanęła przed nim straszna nieubłagana prawda. Marta—to natura pospolita, Marta nie ma tej